ROK XIV. ZESZYT 2.
Maj 1939.

ADMINISTRACJA
Kraków, Wróblewskiego 5.

DWÓR MARII

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis dla członków.

ZJAZD PREZYDENTEK.

Tegoroczny XVI Zjazd Związkowy Prezydentek Sodalicyj Pań Wiejskich, odbędzie się w dn. 20, 21, 22 maja 1939, w gościnnym domu hr. Andrzejostwa Potockich w Międzyrzecu.

Stacja Międzyrzec Podlaski leży na linii Warszawa—Siedlce—Brześć nad Bugiem, w odległości mniej więcej dwóch godzin od Warszawy. Sekretariat Związku stara się o zniżki kolejowe dla uczestniczek Zjazdu.

Nie możemy wskazać pociągu, którym należy przyjechać, ponieważ 15 maja nastąpi zmiana rozkładu jazdy; należałoby wybrać pociąg, który koło godziny 16 przyjeżdża do Międzyrzeca.

PROGRAM ZJAZDU.

Sobota 20 maja. Przyjazd do Międzyrzeca koło godziny 16-tej.
godz. 17. Nabożeństwo z nauką
Otwarcie Zjazdu
Sprawozdanie z działalności Sodalicyj Związkowych, zestawione na podstawie nadesłanych kwestionariuszy — Zofia Włodkowa.
Refleksje o sprawozdaniach—O. J. Rostworowski.
Dyskusja.
Kolacja.
Nabożeństwo wieczorne.

Niedziela 21 maja. Msza św. z nauką i wspólną Komunią św. o godz. 8-ej.
Śniadanie.
Od godz. 10—13 Obrady.
I. Referat. P. Tekla Potworowska, prez. sodal. poznańskiej „Sodalicje wiejskie w całokształcie pracy katolickiej".
Koreferat. P. Janina Łempicka, prez. sodal. sandomierskiej.
Dyskusja.
II. Referat. P. Amelia Starowieyska, prez. sodal. krakowskiej „Co prezydentka powinna dawać swojej sodalicji".
Koreferat.
Dyskusja.
Obiad.
Od godz. 16—19 obrady.
III. Referat. Maria Drużbacka, prez. sodal. białaczowskiej „Typy i warunki powodzenia zebrań sodalicyjnych".
Koreferat. P. Maria z Dembińskich Starowieyska prez. sodal. tarnowskiej.
Dyskusja.
IV. Propaganda sodalicyj wiejskich. — Z. Włodkowa.

Dyskusja.
Kolacja.
Nabożeństwo wieczorne.

Poniedziałek 22 maja. O godz. 8 Msza św.
Śniadanie.
Od godz. 10 - 13 obrady.
I. Referat. P. Wanda Mańkowska „Stanowisko dworów w dzisiejszej rzeczywistości społecznej".

Koreferat P. M. Frąckiewiczowa, prez. sodal. warszawskiej.
II. Referat. hr. Helena Morstinowa, prez. sodal. kieleckiej „Radykalne prądy społeczne na wsi".

Koreferat
Dyskusja.
Odczytanie rezolucyj.
Wolne wnioski.
Nabożeństwo końcowe.

Przybycie na Zjazd jest ścisłym obowiązkiem każdej Prezydentki. W razie poważnej przeszkody prosimy o wysłanie delegatki, tak, by wszystkie sodalicje były reprezentowane.

Sekretariat prosi Panie Prezydentki o przywiezienie wykazu obecnego Zarządu Sodalicji, z adresami Moderatora, prezydentki i sekretarki, nawet, gdyby nie było zmian w Zarządzie Sodalicji od ostatniego Zjazdu, oraz spisu zmarłych sodalisek od czasu ostatniego Zjazdu.

Sekretariat ponawia prośbę o odesłanie wypełnionych kwestionariuszy, do dnia 10 maja, a oprócz tego, również w tym terminie, o przysłanie sprawozdań z działalności sodalicji za rok 1938.

O słodkich i strasznych Tajemnicach życia Marii.

Święta Maria, święta Boża Rodzicielka... Co o niej wiemy, o tej największej postaci ziemi? jakimi czynami wsławiła się Królowa wszystkich świętych? Ewangelia nie wymienia nam żadnych, ale Kościół twierdzi, że nikt od niej więcej nie miłował.

A miłość najwyższej miłości, to kontakt z najwyższą mocą, to poddanie się światła i bujny wzrost gałązki, tkwiącej w winnej macicy.

Przez ten kontakt wszystko co szare, codzienne i małe, jak za czarodziejskim dotknięciem zamienia się w wielkie i nieśmiertelne, bo każdy najmniejszy czyn w świecie materii, przesiąknięty Bożą miłością, staje się wielkim w świecie ducha — tym większym, im miłość jest większa. Wielkość czynu nie gra roli, jeno wielkość miłości, a Maria to bohaterka miłości.

Dusza nasza to kropla w morzu nieskończoności, w której się Bóg przegląda — im kropla ta czystsza, tym obraz jego wyraźniejszy.

Któż mógł jaśniej w sobie zobaczyć to oblicze, jak Niepokalanie Poczęta, a poznawszy Je, więcej Go ukochać?

W domu Joachima, na rękach św. Anny rozwija się — dziwnym zapachem nieba owiany — najpiękniejszy kwiat, jaki wydała ziemia. I nie ma tu nic, do czego można by Ją godnie porównać. Bo czymże jest urok i subtelność najpiękniejszego dziecka, mgły porannej, muzyki wiatru, jasnego promienia, wobec Niej, której na imię Maria, a która dopiero w wiele lat później zdradzi małej Bernadecie słodką tajemnicę swego uroku: „Je suis l'immaculée conception".

Ten kwiat jest płomieniem — miłość, miłość i tylko miłość mieszka w tym przeczystym sercu, miłość wielkiej, przepotężnej **prawdy**, nieskończonej, a żywej, osobowej... — Gdzie ona mieszka? Czy na imię jej Jehowa?

Więc idzie 3-letnia Maria, idzie Jej służyć do świątyni, gdzie ponoć w miejscu świętym świętych za niedostępną kryje się zasłoną i ma swe prawa wykute w kamiennych tablicach.

Święty — Święty — Święty Pan Bóg zastępów. Jam jest Którym jest, Ojciec Abrahama, Izaaka i Jakuba.

I cicho jej serce jak wieczna lampka płonie przed Jego ołtarzami, przywiódłszy w sobie przed Jego oczy serce ziemi, bo ona cała jest miłością, więc kocha wszystko i wszystkich.

Jest potężnym słupem gorejącym, co pali się żywym płomieniem miłości Boga i ziemi, i światłem tego płomienia przeniknięta ona pierwsza poznaje, że w tym straszliwym Jehowie — płyną jakieś niezgłębione prądy najwyższej, przedziwnie potężnej, szczęśliwej miłości, która się w Jego Boskim, twórczym sercu przelewa i jak lawa kipi, stwarzając światy, które On kocha i obiecuje zbawić przez Syna Swego.

O jakże Ona pragnie, choć raz w życiu spojrzeć na Jego Syna, zesłanego na ziemię. O jak mocną tęsknotą za Nim tęskni, biorąc w siebie tęsknotę całej ziemi, tęsknotę ziemi za niebem, bez którego ta ziemia dłużej obejść się już nie może...

I moc tęsknoty zwycięży niebo, które się ziemi poddaje i spełni się najświętsza, najsłodsza tajemnica przymierza Boga i człowieka.

O drżyjcie kapłani i faryzeusze, bo oto w świątyni wielkiego Jehowy żyje już cichy płomień miłości, od którego powstanie pożar, co świat ogarnie. Rozedrze zasłonę, kryjącą sprawiedliwego Boga, a ukaże miłość żywą, zaklętą w krążek białego opłatka. Zginą wasze kamienne tablice, bo przykazanie w sercach naszych, ten ogień miłości wypali: zostanie jeno cicha lampka oliwna, symbol wiecznej tęsknoty ziemi za niebem, którą ukoisz dopiero sam — o Ukochany — kiedy już na nas kwiaty wyrosną.

Drżyjcie wyznawcy sprawiedliwego sędziego, bo żyje już w waszych murach kobieta, która grzech Ewy i wszystkich Magdalen spali ogniem płonącego serca.

I Słowo Ciałem się staje — Ave Maria! Ona pierwsza widzi Jego Syna, co przyszedł świat zbawić, a jest Jej Synem! A choć: „ono w żłobie nie ma tronu i berła nie dzierży" — chylą kornie czoła u nóg Jego mędrcy świata - monarchowie — którzy przez badanie gwiazd i ksiąg doszli do tej samej prawdy, która leży w prostym sercu pastuszków.

Tego, co nazywamy rozumem życiowym, dyktującym dziś tak wiele praw nieraz niezgodnych z religią — naszej dumnej z siebie t. zw. inteligencji — jakoś w Betleem nie było. Witały Stwórcę jeszcze zwierzęta — towarzysze naszej niedoli, choć do grzechów naszych niezdolne.

Każdy z nas ma swoją misję od Boga na tym świecie do spełnienia.

W jakim stopniu Maria była świadoma swojej — nie wiemy, ale wyobrazić sobie Ją możemy raczej zasłuchaną w rozkaz z góry, uczącą się stopniowo w skupieniu, swego wielkiego powołania, niż aktywną i dającą inicjatywę swemu życiu. „Oto ja służebnica pańska — niechaj mi się stanie według słowa Twego!" a kiedy po raz pierwszy miecz bólu przebija Jej serce, kiedy jej miłość i tęsknota, Jej szczęście i cel życia całego —Jej Syn i Bóg — zginął w powrotnej drodze ze świątyni — gdy myśli Jej mącą się z przerażenia i szuka i działa, aż znajdując Go upomina: „Synu, cóżeś nam tak uczynił?" Jezus uspokaja Jej aktywność i niepokój: „cóż jest, żeście mię szukali? nie wiedzieliście, iż w sprawach Ojca mego trzeba, abym był?"

Lecz tej tęsknocie i miłości nawet Bóg oprzeć się nie może, więc idzie z nią, by jeszcze lat 18 być znów Jej posłusznym.

Matka Jego wszystkie te słowa zachowuje w sercu swoim i wie już, że skoro przyjdą sprawy Ojca, Syn zawsze do nich wróci — przeminie ciche szczęście Nazaretu, ale Maria kochając prawdziwie, uczy się kochać sprawy Ojca.

A teraz pierwszy cud: „Co mnie i Tobie Niewiasto! jeszcze nie przyszła godzina moja". Jednak znów Bóg oprzeć się Jej nie może i zmienia wodę w wino.

„W wino co upaja, wino co zagrzewa, wino co raduje, które w sercu śpiewa — dziwną pieśń".

Aby Chrystus stał się człowiekiem, potrzeba było najpierw uszlachetnić ludzką naturę w niepokalanej, przeszlachetnej istocie Marii. Tak jak najpierw zmienił Bóg wodę w wino, które dopiero później przemieni w Swoją krew:

„W napój naszej duszy, napój co upaja, napój co zagrzewa, który winy kruszy, koi ból i w duszy śpiewa — przedziwny śpiew".

A kiedy Maria usłyszy słowa nauczyciela licznych rzesz: „kto jest matką moją i którzy są braćmi moimi? ktokolwiek czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest" — już wie, że nie tylko dla Jej stęsknionego serca, ale dla zbawienia całej ziemi — On przyszedł, że jedynie przez umiłowanie Jego misji, Maria spełni swoją, że przez miłość stworzeń będzie miłą ukochanemu Stworzycielowi, więc nowe skarby miłości wydobywa z serca i udział w misji odkupienia przyjmuje bez zastrzeżeń:

Ecce ancilla Domini — fiat mihi secundum verbum tuum.

Któż z nas nie zna bólu, jaki ściska serce, gdy jedno z naszych maleństw cierpi i krzykiem bólu: „mamo!" oznajmia o swym nawet przelotnym cierpieniu — gdyby można pomóc, wzięłaby każda z nas na siebie nawet pomnożony ten ból, byle jemu otrzeć łzy, przywołać znów dziecinny uśmiech na jasną twarz.

Czy Matka Chrystusowa kamienne miała serce, że potrafiła znieść Kalwarię?... Nie, lecz oto Jej straszna tajemnica: w przedziwnym tym sercu, przepełnionym tylko miłością, nie było miejsca na nienawiść dla tych, „którzy nie wiedzą, co czynią", ani na rozpacz. Mocą swej miłości umie najsroższy cios zmienić w ofiarę dobrowolną dla swych ukochanych: Boga i ludzi — a wtedy już krzyż nie łamie, lecz wznosi.

Co działo się w sercu Matki Bolesnej przez te 3 dni żałoby — nie wiemy — nie wiemy też, jakim nadprzyrodzonym akordem szczęścia, dla niej się te dni skończyły. Ewangelia mówi, że Chrystus po zmartwychwstaniu ukazuje się nie apostołom, lecz kobiecie, która gnana nieprzezwyciężoną tęsknotą i miłością szła namaścić ciało swego Mistrza, a ujrzawszy Go żywego, padła do nóg temu, który jej wiele przebaczył, bo wiele umiłowała.

Jak Jezus obwieścił Matce Swe zwycięstwo nad śmiercią, ile razy zjawiał się przy niej, jak i kiedy — przez te 40 dni drugiego życia na ziemi — pozostanie na zawsze Jej słodką, wielką tajemnicą.

Kiedy Jezus w niebo wstępował, kiedy Duch św. z nieba przychodził, widzimy Marię w wieczerniku z apostołami, całą płonącą modlitwą i miłością i taką już pozostaje do końca. Znów, jak ten potężny słup gorejący trwa cicho, lecz nieustannie. — Sama nie działa, nie mamy ani jednego słowa rzuconego tłumom — zostawia to apostołom, ale jest duszą nowego kościoła.

ogniem z którego iskry oni biorą i roznoszą po krańcach świata, który już cały płonie.

Palą się nowym ogniem w niebie i na ziemi serca patriarchów, proroków, apostołów, męczenników, wyznawców i sławią wraz z Jezusem — Królowę wszystkich świętych.

Jak przyszła na świat, wprost z nieba, nietknięta grzechem pierworodnym, tak też i od nas odeszła, uniknąwszy ciemności grobu, w którym zamiast martwego ciała — znaleziono pachnące kwiaty.

Ave Maria!

Jakże Ciebie kochać i chwalić mamy, my dzieci z pod Twego sztandaru? czy nie wziąć wielkiej iksry z Twego ognia, aby się nią rozpalić do białości i płonąć jak Ty modlitwą i miłością — być cichą lampką oliwną? symbolem wiecznej tęsknoty ziemi za niebem, ziemi, która w tej chwili — więcej niż kiedykolwiek — obejść się już bez Ciebie nie może, i wziąwszy w siebie tęsknotę całej ziemi trzeba nam wołać o nowych apostołów, którzyby jeszcze raz roznieśli pożar Chrystusowy po krańcach gasnącego świata.

A jeśli im z cichych serc będzie trzeba krzesić iskry, i jeśli Bogu i ziemi naszej, będzie trzeba ofiary naszych serc i naszej krwi — niech Ona dopomoże nam wypowiedzieć drżącymi ustami: „Oto ja służebnica pańska".

Tak „noblesse oblige". Jesteśmy już zapisani pod sztandar Marii, a urodzeni w jedynym państwie które Bogarodzicę czci, jako rzeczywistą swoją królowę.

Może właśnie od swych poddanych czeka Maria, aby rzucili tę iskrę, która świat miłością przepali i pokojową rewolucją odnowi oblicze ziemi, ale musimy być gotowi zawsze, aby rzec: niech mi się stanie według słowa Twego.

Królowo wszystkich świętych,
Królowo pokoju,
Królowo korony polskiej,
módl się za nami.

Maria Zborowska
z sod. tarnowskiej.

Dom sodaliski.

Przyjętym od wieków prawem zwykło się w słowie „dom" zamykać pojęcie znacznie szersze, aniżeli to, co język potoczny zowie jednostką budowlaną: kamienicą, chatą, dworem.

Dom, to: zespół rodzinny, tradycja ojców, platforma porozumienia, wspólnota wierzeń i ideałów, żarzące ognisko uczuć, kuźnia przyszłości i świętość ludzi czystego sumienia.

Śpimy spokojnie pod jego dachem i poruszamy się w miękkim kręgu jego skrzydeł, niewiele myśląc o jego bezmiernej wartości — aż dopiero zawierucha wojenna dewastując osiedla ludzkie, lub przyczyny moralne pustosząc gniazda rodzinne uprzytomniają nam fakt, że posiadamy skarb bezcenny, który nas chroni i ubezpiecza, a który na odwrót strzec i pielęgnować trzeba, jako najwyższe dobro.

Czyż jest smutniejsze i więcej grozy transmitujące pojęcie, jak bezdomni, emigracja, rozbitki życiowe? a dalej — cóż może być stalszego i słodszego nad wyobrażenie: rodzinny dom? —

„Home, sweet home — there's no place like home!"

A jednak — domy nasze są dziś zagrożone nie tylko z zewnątrz wiszącą wojną, atakami bombowymi, działami ciężkiego kalibru, ale subtelne, a zatem większe niebezpieczeństwo grozi im od wewnątrz, jeśli niespojony silnym cementem zasad i wierzeń, oraz wzajemnych wyrzeczeń dla dobra ogółu, gmach rysuje się i chwieje, jedność rodzinna pomału niknie, uczucia słabną, tradycja więdnie. Rośnie wtedy tylko teoria najszerszej swobody i zgubna w swych skutkach maksyma: każdy sobie, a dom przestaje być spójnią i przystanią, jak tego smutny obraz kreśli znana autorka holenderska Ammers - Küller w swej powieści: „Kobiety z rodu Koornveldtów".

Ponad wszystkie dobra doczesne strzeżmy domu rodzinnego! jego zdrowia, jego czystości, jego życiodajnej mocy, jego twórczej miłości i zdolności wykuwania mocnego człowieka. Zastanówmy się trzeźwo nad przyczynami upadków, albo tylko obniżania się ducha naszych domów i poszukajmy środków, któreby te drogie siedziby umocniły i podniosły.

„Sprawiedliwy z wiary żyje" mówi Pismo św. Dom Sodaliski na wierze chrześcijańskiej ma być oparty, postępowanie musi być zgodne z dekalogiem i wymogami Kościoła, przestrzeganie przepisu wysłuchania całej Mszy św. w niedziele i święta, obserwowania postu, przystępowania do Sakramentów św. — obowiązkiem od którego uchylić się nie wolno.

Wierność małżeńska, wierność w dotrzymywaniu umów i wypełnianiu zobowiązań skrupulatna, terminowa, prawa i niezawodna musi cechować nasze domy.

Miłość wzajemna, cierpliwość, zapomnienie o sobie będzie w stosunkach rodzinnych osią i nerwem czynu i trwania. Bez miłości ogromnej i niewyczerpanej nie ma chrześcijańskiego domu, nie ma rodziny katolickiej, nie ma stałości i przyjaźni, nie ma szacunku dla starszych i wyrozumienia młodych, nie ma harmonii i ładu, nie ma postępu i kultury, nie ma ducha Bożego, ani charakteru dzieci Marii.

I tu leży przed nami szerokie pole do uprawy: rozważnie, z planem, wkładając weń przede wszystkim serce.

Dom Sodaliski musi być wzorem zgody i jednomyślności. Aczkolwiek harmonię w rodzinie zwykliśmy przyjmować jak dar Boży, o nią się modlić i radować jej obecnością — życie nas uczy, że utrzymanie zgody od wspólnego wysiłku zależy. Pokój domowy trzeba pielęgnować codziennym staraniem, jak bezcenną roślinę, i upatrywać metody, w których on wzrasta i tężeje, aż stanie się trwałym i niczym nieodjętym dobrem.

Cechą naszego domu niech będzie życzliwość szeroka, wyrozumiała, uprzedzająca. Hodując w sercach swoich i otoczenia przychylność dla bliźniego, nie dopuścimy do obmowy, dowcipów, skubiących sławę drugich, opowiadań narażających opinię ludzi, z którymi żyjemy. Niech sądy nasze będą sprawiedliwe, ale łagodne — umiejmy wejść w przykre położenie ludzi, którym się źle powiodło, miejmy litość słowa i czynu dla choroby, niedoli, późnego wieku, a nawet — niezaradności.

Gościnność jest cnotą bezapelacyjnie Polsce przyznaną, chętnie otwieramy na roścież bramy i zastawiamy suto stół. Baczmy wszakże, aby dom nasz przystępny też był dla każdego, kto w sprawie delikatnej, czy osobistej do nas się udaje, szuka porady, czy potrzebuje pomocy. Urzędnik z grubą teką, nauczyciel z okolicy, zakonnice po kweście — nie zawsze w odpowiednią trafiają porę — chciejmy im służyć życzliwym przyjęciem, chwilką rozmowy, a gotowość załatwienia lub tylko rozpatrzenia sprawy, zostawi dobrą pamięć i wrażenie. Stosunki towarzyskie proste i szczere z sąsiedztwem, duchowieństwem, nauczycielstwem, to niemal obowiązek domów sodalicyjnych. Przygarnięcie członka dalszej rodziny, ofiarowanie letniego pobytu osobie, w trudnym położeniu się znajdującej, będzie owocem gościnności w najlepszym gatunku.

Znane powszechnie z ostatnich czasów kursy przeciw-gazowe pouczyły nas o obronie koniecznej w razie ataku gazów trujących. Tę samą metodę czujności i uszczelniania stosujmy w dbałości o czystość atmosfery duchowej i obyczajów naszego domu. Nie dopuszczajmy do jego wnętrza elementów rozkładu w postaci lekkich rozmów, żartów ryzykownych, nie przyjmujmy osób o podwójnej wierze i moralności, niech książki i pisma leżące w pokojach będą absolutnie bezpieczne dla dzieci i służby, niechaj nie będzie swobody plażowej i późnych godzin nocy, odsypianych w słoneczne ranki, gry hazardowej i nadużycia wina.

Kodeks moralny musi być niezłomny i wysoki — jak sztandar Królowej Korony Polskiej.

Pamiętajmy o obowiązku podnoszenia kultury, tak dla nas samych, jak dla bliższego i dalszego otoczenia. Utrzymujmy kontakt z ruchem naukowym i literackim, umiejmy dostarczyć sobie i młodzieży zajmujących książek i pism, starajmy się dać dzieciom zainteresowania wyższe i szersze od boksu i hokeja; czytajmy w miarę możności jak najwięcej same, z roztropnym naturalnie wyborem.

Co jeszcze winno być znamieniem domów sodalicyjnych? Może zgodzą się Panie ze mną, że pogoda i spokój. Opanowanie wszelkiej namiętności — mówimy tylko o rzeczach godziwych, jak: gospodarstwo, sport, lektura, podróże, najmłodsza pociecha, a nawet praca społeczna, ale i wtedy poświęcenie swego czasu i myśli wyłącznie jednej stronie i zadaniu życia wyrządzi nieuchronnie szkodę innym gałęziom i całości. Rola nasza, jest trudna, a zajęcia tak rozliczne, że trzeba wielkiej roztropności i równowagi, aby wszystkiemu podołać i we wszystkim miarę zachować.

Opanowanie nerwów i agitacji zawsze, a zwłaszcza w dzisiejszych niespokojnych czasach jest bardzo polecenia godne. Nie przewidywać naprzód klęsk, nie dręczyć siebie i drugich złymi przeczuciami i niepokojem na zapas — trochę zdrowego fatalizmu chrześcijańskiego. Cokolwiek przyjdzie na nas, Bóg przewidział i zarządził, sam zesłał to i tamto niepowodzenie i sam jego kres naznaczył, bo miał w tym swoje miłosierne widoki, a od nas żąda, abyśmy zaufali dobroci i mądrości Jego. Powiem więcej: zmartwieniem i przykrością, które Bóg już dopuścił, nie trapmy się ponad konieczną miarę, wszak znamy słowa Chrystusa: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień".

Stosujmy na każdy dzień wezwanie św. Pawła z listu do Filipensów: „Bracia — weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię: weselcie się — Pan blisko jest. Nie troszczcie się o żadną rzecz, ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem, pragnienia wasze niech będą znajome u Boga. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niech strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie".

Maria z Dembińskich Starowieyska.

Wpływ ziemianki sodaliski na otoczenie.

Warunki życia na wsi — pewna niezależność i odosobnienie z jednej strony, a przy tym ciągłe stykanie się z ludźmi — sprawiają, że ziemianka może mieć większy, niż ktokolwiek inny wpływ na swe otoczenie.

Dla mnie — przybyłej z miasta — ta różnica jest może jeszcze bardziej uderzająca. W mieście człowiek — będąc jednym z wielu ludzi inteligentnych — po prostu ginie w masie. Dlatego w mieście mniej się kładzie nacisku na ten wpływ

zewnętrzny sodaliski, poprzestając raczej na jej wyrobieniu wewnętrznym i na pracy w najmniejszej komórce społeczeństwa, jaką jest rodzina i najbliższe otoczenie domowe.

Na wsi jest zupełnie inaczej. Tutaj każda ziemianka stoi jak gdyby na świeczniku małej społeczności. Na nią są zwrócone oczy i służby, i wsi, i miasteczka, i całej niemal parafii.

Gdy zdamy sobie z tego dokładnie sprawę, czyż nie przerazi każdą z nas ten ogrom odpowiedzialności, który na nas ciąży?!

Może to jest tylko moje osobiste wrażenie, ale przy każdym zetknięciu się oficjalnym lub prywatnym z ludnością wiejską lub małomiasteczkową czuję, że podlegam badawczej obserwacji — oczywiście obserwacji z nastawieniem krytycznym.

Jak już powiedziałam — każdy krok nasz jest śledzony i komentowany, nad każdym więc krokiem trzeba czuwać i zdawać sobie sprawę z naszych posunięć.

Omówiwszy na wstępie warunki życia na wsi, przyjdźmy do zasadniczego tematu. Wpływ nasz na otoczenie może być bierny lub czynny. O czynnym wpływie pomówimy później, najpierw zaś zastanowimy się nad wpływem biernym.

Zacznijmy od domu, rodziny. Trzeba zdać sobie sprawę, czy mój stosunek do męża jest zawsze poprawny, jak wychowuję dzieci, czy rozwijam i pielęgnuję w domu te cnoty, które według O. Rostworowskiego (z przemówienia wygłoszonego na Zjeździe Sodalicji Pań Wiejskich w Poznaniu) są najgłębszymi cechami naszego ziemiaństwa:

1° „wiarę żywą, bezkompromisową", która — jak pisze p. Morstinowa — sama, jak gdyby z przepełnionej czary wyleje się na zewnątrz, nawet bez naszej wiedzy.

2° szlachetność serca, pod którą rozumiemy odwagę, nieposzlakowaną uczciwość, umiłowanie prawdy — zdrowe poszanowanie godności osobistej oraz umiejętność i gotowość do ofiar.

3° pielęgnowanie tradycji, czyli zrozumienie i należytą ocenę związku teraźniejszości z przeszłością.

4° kulturę, na którą składa się dobre wychowanie, delikatność, zamiłowanie do ładu, piękna i schludność — no i może najważniejszą w tej dziedzinie dbałość o dokształcanie się intelektualne.

Gdy dom sodaliski-ziemianki będzie pełen rozgrzewającego ciepła, serdecznej gościnności, gdy w nim będzie panować atmosfera wesoła i pełna godności, swobody, a zarazem powagi: wówczas będzie sam z siebie promieniować i zrobi czasem więcej dobrego niż czynne apostolstwo.

Przepatrzmy nasz stosunek do najbliższego otoczenia. Sprawdźmy nasze stosunki z sąsiadami. Czy obcowanie z nimi jest oparte na życzliwości i miłości bliźniego? P. Morstinowa pisze: „Nie wybierajmy tylko do współżycia sympatyczniejsze jednostki — lecz starajmy się właśnie zbliżyć do mniej sympatycznych".

Postępowanie nasze pełne słodyczy, dobroci i umiaru powinno wyróżniać sodaliskę. W domu naszym powinni sąsiedzi znaleźć coś więcej, niż zwykłą rozrywkę i miłą wizytę: powinni znaleźć zawsze szczere zainteresowanie się każdą szerszą pracą i szerszą ideą" — słowa zacytowane z wspomnienia pośmiertnego o ś. p. Bogumile Ślaskiej.

Trudną i często przykrą sprawą jest obcowanie z nauczycielstwem wiejskim. Musimy być dla nich raczej nawet uprzejmiejsi, niż dla naszych sąsiadów, bo to są ludzie niesłychanie przewrażliwieni, a każdy pozór nawet lekceważącego stosunku z naszej strony, może pogłębić rozdźwięk — i tak już sztucznie stworzony. Trzeba się starać tę zawiść społeczną usunąć przez mądre i taktowne postępowanie i utrzymywanie — nie zawsze nam może miłych — stosunków towarzyskich.

Odnoszenie się nasze do ks. proboszcza, jako duszpasterza parafii musi być uległe, nacechowane życzliwością, chęcią niesienia mu pomocy — i tu znowu należy zbliżyć się na terenie towarzyskim także. Jaką to pomocą będzie dla księdza Proboszcza sodaliska ziemianka, która rozumie liturgię, zawsze na czas przyjedzie do kościoła, będzie brać udział w nabożeństwach wspólnych i wspólnie z całą parafią przystępować do Sakramentów św. Na pewno ten żywy przykład wypływający z wewnętrznego zrozumienia, wywrze większy wpływ, niż czasem długie i mozolne starania księdza.

W najbliższym miasteczku możemy zjednać sobie ludzi przez naszą współpracę i obecność na różnych obchodach narodowych lub imprezach dobroczynnych. Trzeba po prostu trafiać przez człowieka do człowieka bezpośrednio, a nie — jak dawniej — z daleka i z wyższością.

Odnosi się to również do wsi. Nie będę mówić już tego, co stwierdzili przede mną mądrzejsi i podali w formie referatów lub broszur. Sprawa rozbudzenia wsi, jest już faktem dokonanym i musimy się zastosować do nowego życia, które budzi się koło nas. Rolą naszą jest nie tylko odmiany te śledzić, liczyć się z nimi, ale też z nimi współdziałać. Nasz dodatni wpływ bierny w stosunku do wsi objawiać się będzie w zrozumieniu nadeszłych przemian i w zmianie odnoszenia się do chłopa. Dziś chłopa trzeba traktować jak sąsiada, jak kolegę po fachu. Łączyć nas ze wsią powinna wspólna kultura rolna, miłość do ziemi i szacunek dla pracy. Trzeba sobie uświadomić, że czasy, w których chłop pamiętał jeszcze swą zależność, dawno minęły, pomimo, że kultura na wsi stoi jeszcze bardzo nisko i pomimo, że ten chłop często odnosi się do nas nieżyczliwie. Trzeba w imię wyższych idei traktować go poważnie, życzliwie i grzecznie, jak swego sąsiada.

Co do służby folwarcznej, przytoczę tu ustęp z artykułu p. Morstinowej w „DWORZE MARII":
„... to samo, co się odnosi do wsi, tyczy się i służby folwarcznej, z tą może różnicą, że oni niekiedy

to rozbudzenie, które u nich następuje, starają się ukryć przed nami. Może nawet dzięki temu w tym stosunku nastąpić pewna nuta fałszywa, do której dopuścić nam nie wolno". P. Morstinowa przyznaje, że tu sprawa jest trudniejsza z powodu częstych agitacji, większej nieufności i ciemnoty wśród tych ludzi.

Myślę, że obcowanie z nimi, oparte na przykazaniach miłości bliźniego, sprawiedliwość i zrozumienie ich potrzeb oraz dobroć zrobią w końcu swoje. Trzeba przede wszystkim zdobyć ich zaufanie swoim postępowaniem.

Omówiliśmy wpływ bierny, który zawsze oddziaływa na zewnątrz — dodatnio lub ujemnie — nigdy obojętnie.

W czym teraz objawiać się będzie czynny wpływ ziemianki sodaliski?

Jednym z czynników działających tu będzie dobry przykład świadomy. Jeżeli są na wsi domy, gdzie znajdziemy religijność, opartą na zrozumieniu, poważne nastawienie do życia i poszanowanie praw człowieka, płynące z wewnętrznego przekonania — tym lepiej. Jeżeli jednak tego nie ma w nas samych, trzeba rozumowo te rzeczy przemyśleć i wprowadzić je w życie, właśnie dla przykładu.

Mówiłam, że życie ziemianki jest eksponowane i wciąż obserwowane, nawet, gdy się mało udziela. Zawsze trzeba mieć to na myśli i świecić przykładem, choćby nas to nie wiem ile kosztować miało. Przykład dawać musimy nie tylko na polu religijnym, ale i społecznym i gospodarczym.

Dalszym czynnikiem ważnym będzie żywe słowo, namowa, zachęta, nagana, wyrażenie swego zadowolenia lub niezadowolenia. Myślę, że chłop czy półinteligent małomiasteczkowy oceni to, że się nim zainteresujemy, porozmawiamy, a w takiej rozmowie żywym słowem bardzo wiele zdziałać można.

Wreszcie jako trzeci czynnik tego wpływu został czyn: Praca społeczna, oświatowa, charytatywna, gotowość niesienia pomocy bliźnim, w razie potrzeby wystąpienie ze sprzeciwem, odwaga cywilna. Tu zaliczymy przede wszystkim pracę w Akcji Katolickiej i podciągniemy ją pod pomoc księżom w ich pracy w parafiach. Dalej okazanie zainteresowania kołami rodzicielskimi, praca w opiekach szkolnych, w akcji dożywiania dzieci. W stosunku do nauczyciela — wymiana książek, gazet, pewna pomoc materialna w razie potrzeby ułatwią porozumienie.

Ze wsią zetkniemy się na platformie wspólnych interesów: w Kółkach Rolniczych, w Kołach Gospodyń, w zarządach gminnych, w mleczarniach spółdzielczych.

Popierajmy też znamienny u nich teraz pęd do oświaty przez zakładanie bibliotek, pożyczanie pism, urządzanie odczytów i akademii.

Dla służby folwarcznej świetlica staje się już wprost koniecznością, oczywiście i biblioteka, otwarta na zimę i radio o ile możności. Trzeba też zaabonować parę dobrych katolickich pism na przeciąg zimowych miesięcy. Apteczka dopełni reszty.

Jednym z najważniejszych zagadnień w stosunku do naszej służby jest podniesienie ich kulturalne przez danie odpowiednich warunków mieszkaniowych. Myśl założenia chrześcijańskiego Związku robotników powinna być zawsze na pierwszym planie.

Właśnie, gdy tyle czynników interesuje się wsią, o służbie pomyślmy my sami, żeby ci ludzie nie czuli się pokrzywdzeni.

Co do sąsiedztw, to czynny wpływ nasz może się okazać przez delikatne, serdeczne, a ostrożne wciągnięcie opornych i biernych do pracy społecznej w duchu katolickim.

We własnej rodzinie chyba największe sodaliska ma pole do działania. To jest praca, od której należałoby zacząć, gdyż wysiłki pojedynczej osoby w danej rodzinie mogą być zniweczone biernością pozostałych członków.

Życie musi potwierdzić głoszone teorie, które z pewnością wszyscy znają, choć — niestety — tak mało się do nich stosują.

Wszystkie wyżej wymienione prace związane ze stanowiskiem na jakim nas Opatrzność postawiła, spełnimy dobrze i chętnie z pomocą Matki Najświętszej, poddawszy się woli Bożej.

Dopomogą nam w tym: regularna modlitwa, częsta Komunia św. codzienny rachunek sumienia, kontrola pracy nad sobą i samokształcenie w kierunku religijnym.

Nie można się przecież dzielić tym, czego się samemu nie posiada. Trzeba zacząć od siebie.

Maria Plewińska
z sodal. lubelskiej.

Walczyć ze złem.

Nadszedł moment, kiedy katolicy powinni uprzytomnić sobie jasno, że nie wystarcza widzieć zło i biadać nad nim. Trzeba z nim walczyć. Ostatnie Encykliki papieskie są wezwaniem do czynnego organizowania się przeciwko grozie moralnej i politycznej, uosobionej w totaliźmie komunistycznym i narodowo-socjalistycznym, a niosącej zarazę całemu światu. Nigdy Kościół nie zgodzi się na pognębienie jednostki, na gwałcenie godności ludzkiej, na zatracenie odpowiedzialności indywidualnej. Totalizm materialistyczny, będący esencją obu ruchów, rosyjskiego i niemieckiego, godzi w same fundamenty chrześcijaństwa, tego chrześcijaństwa, które podnosi

poziom intelektualny narodów, ich poziom etyczny, rozwija ich uczucia socjalne, uposaża je w energię, wyrażającą się w haśle: „sprzeciwiać się złemu“.

A więc naczelnym nakazem dzisiejszej chwili jest uruchomienie powszechnej ofenzywy katolickiej. Jest to ta sama wyprawa, do której Chrystus sposobił i wysłał swych apostołów. Dzieje tej wyprawy, to dzieje wzrostu królestwa Bożego. To też zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy katolicyzmem wojującym, a nastawieniem bojowym armii czy partii politycznych. Katolicyzm walczy o prawdę, o przekonania, więc nie będzie używał środków gwałtu, nienawiści, prześladowania i obrazy cielesnej. („O człowieku dobrym“ Lippert). „Prawdziwy bojownik prawdy, któremu rzeczywiście leży na sercu tylko prawda, sprawa Boża i Bożego świata, — zawsze, nawet wśród najżarliwszej walki będzie wiernym sługą i kapłanem ducha; jako taki zaś, będzie cierpliwy i wyrozumiały jak Duch Boży, który najpłomienniejszą miłość prawdy z niewyczerpanym łączy zmiłowaniem“.

Promienna, jasna prawda nie może mieszkać w sercu nieugiętego, zapamiętałego, siebie tylko szukającego fanatyka, ani zarozumiałego, ciasnego prześladowcy, ani okrutnego despoty, lecz tylko w sercu tego, który kocha, który walcząc — nie nienawidzi, który zwyciężając, jeszcze służy. Jednak człowiek nie może jednocześnie wszystkim służyć, bo nikomu by nic nie dał. Trzeba wybierać, trzeba zacząć od tych, których Bóg i życie zsyła, od najbliższego otoczenia, od tych, których na drodze swojej spotyka się co wieczór i co rana.

W pierwszym rzędzie wymienić tu nam wypada **męża**. Na czym będzie polegała nasza walka ze złem w odniesieniu do niego? Otóż do nas należy podtrzymywanie go na duchu, gdy obarczony ciężką pracą i kłopotami, zaczyna popadać w pesymizm. Umiejętnie a dyskretnie zwalczać wtedy jego zniechęcenie, zobojętnienie na sprawy ducha, kulturalne czy społeczne. Podsuwać dobrą książkę, pocieszający artykuł, rozweselać dobrym słowem, miłym żartem, lecz nie moralizować! Przy tym modlić się za niego. Wpływ nasz może i powinien mieć duże znaczenie.

Zapewne jeszcze więcej uwagi musimy poświęcić zwalczaniu zła w naszych **dzieciach**. Przede wszystkim uczmy się patrzeć na nie obiektywnie. Szukajmy wady głównej każdego dziecka i zwalczajmy ją roztropnie. Tępić trzeba bezwzględnie kłamstwo, choćby w najbłahszych rzeczach. Kłaść nacisk na to, aby niańki czy bony nigdy dzieci nie okłamywały, nie straszyły, nie obiecywały czegoś, czego później nie dotrzymają. Zwalczać egoizm, przyzwyczajając dziecko od małego, aby dzieliło się z drugimi słodyczami, zabawkami itp. Na nas ciąży odpowiedzialność nie tylko za to, czyśmy się starały zapewnić dzieciom należyty rozwój fizyczny i odporność organizmu, ale przede wszystkim za to, czyśmy umiały zaszczepić w ich duszyczkach takie podstawy moralne, tyle pogody, miłości Boga i bliźniego, aby i im samym i ludziom z nimi było w życiu dobrze, aby były odporne na powiewy zła.

Przejdźmy z kolei do naszych obowiązków względem **służby**. Umiejętnym postępowaniem, przemyślanym, wywierać możemy na nią wpływ dodatni. Nie ograniczajmy się do zwracania uwagi li tylko na wykonywaną przez nich pracę, ale i na charaktery naszych pracowników. — I w nich walczmy ze złem, dla ich dobra. Nie wolno nam tolerować wśród nich niemoralności. Złodziejstwo, tak rozpowszechnione, że aż się stało niemal obyczajem, tępić w miarę możności, ale nie tylko przez surowe karanie złapanych na gorącym uczynku; starajmy się utrudniać okazje kradzieży (n. p. jeżeli służąca spostrzeże, że pani nie liczy nigdy bielizny do prania, reszty pieniędzy ze sprawunków, jajek w kurniku, itp., łatwo przyjść jej może do głowy pokusa kradzieży). Narzeka się na przykład na spustoszenia w sadzie i w ogrodzie, najczęściej przez dzieci dokonywane. Zastanówmy się: przecież każde dziecko jest „łakome“ na owoce i ogrodowizny; jego organizm ich potrzebuje. A ileż dzieci jest ich pozbawione. Może mniej byłoby okradania ogrodów, gdybyśmy w pobliżu czworaków posadzili trochę drzewek owocowych i oddali je dzieciom służby w opiekę, z tym, że owoce są dla nich? Tępić należy też wśród służby kłamstwo, obłudę, „podlizywanie się“ właścicielom, wzajemną zawiść, kłótliwość, zwłaszcza wśród kobiet. „Chyba żaden grzech nie jest wśród chrześcijan tak zwykły, choć jest chrześcijaństwu tak przeciwny“ („Z duszy do duszy“ Lippert). Gdyby spojrzenie miało moc zabijania, zapanowałyby masowe mordy.

I w życiu **towarzyskim** niejedno mamy do zwalczenia. Przede wszystkim plotkarstwo, szarpanie dobrej sławy bliźniego. Nierzadko mamy też do czynienia na gruncie towarzyskim z indyferentyzmem religijnym. Spotkałam się raz z takim zdaniem pewnej młodej osoby: „Rozwiodłam się wprawdzie z mężem i wzięłam ślub z innym, przeszedłszy na inną wiarę, ale przecież w duszy zostałam katoliczką“. Odpowiedzmy na takie dictum słowami Piusa XI: „Tych, co sądzą, że można zewnętrznie, na pozór wystąpić z Kościoła, w sercu zaś zachować mu wierność, niech ostrzeże surowe słowo Zbawiciela: „Ktoby się zaparł mnie przed ludźmi, tego zaprę się przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“. (Encyklika „Mit brennender Sorge“). Miejmy odwagę w sposób szczery i zdecydowany zachowywać się wobec wygłaszanych przy nas błędnych zapatrywań, tak, jak nam nasze głębokie przekonanie nakazuje, nie wstydząc się opinii ludzkiej. Nie dopuszczajmy do zbyt swobodnych rozmów w domach naszych i w naszej obecności. Przeciwstawiajmy się złu mowy ludzkiej.

Najwięcej dzielności i bojowego nastawienia potrzeba nam w stosunku do zła, tkwiącego

w nas samych. Na nie pięknie wygłaszane zasady, jeśli nie są poparte żywym przykładem. „Każda regularnie wracająca spowiedź, to ponowne wydanie wojny grzechowi. Za każdym razem na nowo zwracasz się przeciw złu, przeciwstawiasz mu się, rzucasz mu potępiające spojrzenie. A nie jest to proste odsunięcie grzechu, jest to cała, bardzo skomplikowana, z wielu części złożona organizacja woli, którą mu przeciwstawiasz". („Z duszy do duszy"). „Jeżeli zaś w serce twoje zakradła się już skłonność jakiegoś solidaryzowania się z grzechem, z wszelkimi objawami pychy, próżności czy snobizmu, to owo wypowiedzenie wojny zdusi niewierność w zarodku".

Nie poprzestawajmy jednak na unikaniu zła, ale cały swój wysiłek skierujmy na dążenie ku najwyższemu dobru. „Grzech jest zawsze nieodwołalnie smutny; radosną, mimo ofiar i poświęcenia jest cnota". („Ofenzywa katolicka" O. Plus). Skuteczniejsze jest szerzenie zamiłowania do dobrego przez przedstawienie jego uroku i piękna, niż przez wskazywanie brzydoty zła i grzechu.

Chcąc „dobrze czynić" i owocnie przeciwstawiać się złu, musimy koniecznie stale pogłębiać swoje wykształcenie religijne; ono musi nam być i tarczą i mieczem, gdy przyjdzie odpierać wrogie napaści, wrogie wierze i moralności. Przy płytkim wykształceniu religijnym nie ruszymy naprzód. Pamiętajmy, że „synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości". (Łuk. 16, 1). Walcząc o prawdy wiary opierać się musimy o naukę i autorytet Kościoła. Więc czytajmy pilnie encykliki papieskie, listy pasterskie biskupów, uchwały synodu plenarnego. Dostarczajmy i innym dobrych książek i czasopism. Będzie to forma pozytywna naszej walki ze złą prasą.

Jak się zachowywać wobec zła w znaczeniu materialnym? Wobec ludzkiej nędzy i cierpienia? Pozornie nie jesteśmy w stanie niczym przysłużyć się głodującej ludzkości, bo przecież nawet powszechne wyrzeczenie się materialnego posiadania doprowadziłoby tylko do całkowitego zubożenia społeczeństwa. Czyż jednak ta cierpiąca ludność nie potrzebuje nic innego, jak tylko chleba materialnej wartości i siły? Przecież wszystko, co człowieka wewnętrznie oświeca i wzbogaca, wynosi go poniekąd ponad zasięg bied zewnętrznych, chociaż bezpośrednio tym biedom nie zaradzi. Więc w tej dziedzinie materialnego „zła", tj. nędzy ludzkiej, jedynym środkiem, którym posługiwać się możemy skutecznie w walce przeciw niej, jest dobroć i pełne miłości wyrzeczenie się swego „ja"; to takie podejście do człowieka cierpiącego, aby on odczuł jakoby namacalnie naszą niekłamaną życzliwość i to ciepło, które promieniuje z człowieka naprawdę dobrego.

Chrystus wojował cierpliwością i miłością i nimi świat zwyciężył. Wiemy wprawdzie, że i teraz zwycięży, wierzymy, że „bramy piekielne nie przemogą" Kościoła, ale wstyd i hańba dla „dekujących się", usuwających się od walki. Czyż zwycięstwo miałoby się stać bez nas? A gdzie triumf?... Walczmy więc w imię Chrystusa, dla szerzenia Jego królestwa, a pod sztandarem Jego Matki. Ona swą stopą zgniotła głowę węża. Ona zwyciężyła zło. A że jest i Matką naszą, więc gdy do Niej zwracać się będziemy o pomoc, o siłę, możemy być pewni, że nam jej nigdy nie odmówi w tej nieustannej walce życiowej ze złem.

Z. D.

z sodalicji olkusko-miechowskiej.

Święta Matki Boskiej w najbliższym kwartale.

Maj

3 Królowej Korony Polskiej
20 Królowej Apostołów
24 Wspomożenia wiernych
31 Pośredniczki łask i Matki Serca Jezusowego

Czerwiec

9 Matki łaski Bożej
17 Niepokalanego Serca NMP
27 Matki Boskiej Nieustającej Pomocy

Lipiec

2 Nawiedzenie NMP
9 NMP Królowej Pokoju
16 Matki Boskiej Szkaplerznej
22 Matki Boskiej Miłosierdzia

„Tylko zdecydowane, wielkie bohaterskie dobro musi dziś wystąpić oficjalnie i otwarcie przeciw demonicznemu złu".

(z nauk rekolekcyjnych O. J. Rostworowskiego).

Deklamacje a rzeczywistość.

Południowo wschodnie województwa nasze są terenem zjawiska, bardzo bolesnego, które jakże daleko odbiega od wszystkich pięknych słów i wszelkich deklamacji na temat opieki nad pracownikami folwarcznymi. Deklamuje się bowiem wiele o konieczności organizowania świetlic, o urządzaniu wycieczek i pielgrzymek dla fornali, słowem tu i ówdzie ktoś pragnie wprowadzać u nas w czyn hasła hitlerowskiej organizacji „Kraft durch Freude", lub urzeczywistniać Mussoliniego programy „Dopo lavoro". Jednak ogół społeczeństwa ma oczy zamknięte na to, co jest istotną rzeczywistością.

Zima, koło Nowego Roku jest okresem przedziwnej wędrówki narodów w naszych stronach. Od majątku czy folwarku — do folwarku ciągną szeregi zwolnionych fornali, szukających „obowiązku".

Ponieważ dziś już prawie nikt na wsi nie posiada kożucha, ani dobrych, grubych butów, przeto wędrowcy ci są licho i lekko ubrani, przewiani wiatrem, zziębnięci i często wygłodzeni. Nie ma, przy żadnej organizacji rolniczej, dobrze funkcjonujących biur pośrednictwa pracy, nie ma nigdzie ewidencji wolnych posad i wolnych kandydatów.

Znalazłam się przypadkowo w mieście powiatowym, w „prywatnym" biurze żydowskim. Malutka kuchenka, pełna chłopów i dziewek, opartych o ściany, lub zgoła stojących godzinami i czekających „na posady". Brudna i wstrętna żydowica przysmaża na patelni jakiś tłuszcz, którego woń może najzdrowszego przyprawić o chorobę. Odbywa się targ, licytacja, handel niewolnikami — boć niewolnikiem żydowskim staje się każdy, kto się dostanie w te szpony. Żydówka nazwisk zapisywać, ani kwitów na pobrane pieniądze wydawać nie chce za nic w świecie. Kontroli żadnej nie ma i być nie może. Tej żydówce bowiem wszystko wolno!...

Dziewki poleca chętnie do domów wojskowych, bo tam do niedawna byli żołnierze do posług: „Tam będziesz miała i sprzątanie i kochanie". Dziewka z radością tam idzie. Fornalom obiecuje złote góry i posyła w różne strony, gdzie żadnych posad nie ma, wziąwszy naprzód „biurowe".

Otóż, kto pragnie sprawiedliwości społecznej, niech się stara, by w przyszłości się dało położyć kres tym nieludzkim stosunkom, tej beznadziejnej migracji nieszczęśliwych ludzi, i by w każdym powiatowym mieście były zorganizowane uczciwe biura społeczne, pośrednictwa pracy. Leżałoby to w zakresie programów Związku Ziemian, wspólnie z Towarzystwem Rolniczym.

W Polsce, która ma Ustawę o Opiece Społecznej najbardziej postępową i najbardziej rozbudowaną, dążącą do sprawiedliwości społecznej, jednak jest wiele spraw i bolączek wcale nie dotkniętych i nie uregulowanych w najprymitywniejszy bodaj, sposób.

Chlebodawcy po folwarkach narzekają na brak dobrych fornali, i słusznie. Ci zaś narzekają jeszcze bardziej na chlebodawców i na ciężkie warunki bytu. Jedni i drudzy mają słuszność. Pierwsi dlatego, że istotnie robotnicy rolni są niechętni, niedbali, nieżyczliwi i w ogóle mówiąc o nich, do wielu przymiotników, można śmiało z początku doczepić negację: n i e.

Patrząc jednak uważnie, łatwo dostrzec wiele powodów, które ze strony tych pracowników, wywołują negatywną reakcję i zupełne zniechęcenie, nie tylko do pracy, ale i do życia. Oni nie mogą być zadowoleni, a człowiek niezadowolony nie może nabrać zapału do pracy, która w znakomitej większości wypadków, daje mu jako zapewnienie starości — kij żebraczy w rękę. Tu jest błędne koło. Folwark, wskutek niskich cen a nadmiernie wysokich podatków, nie może płacić więcej, niż opiewa Umowa Zbiorowa, zaś pracownik nie może marzyć, w najśmielszych snach, o odłożeniu sobie na starość jakiejkolwiek oszczędności.

A więc, póki się coś nie zmieni w polityce rolnej, nie ma wyjścia. Musi pozostać wszystko po dawnemu. Jednak są różne biedy, które powinny być wzięte pod uwagę. Są różne trudności, które łatwo usunąć można, i które usunąć koniecznie trzeba. Czyż bowiem jest to zgodne ze sprawiedliwością społeczną, o której wszyscy dziś tak ślicznie umieją deklamować, ażeby wymagano, jako warunek przyjęcia do obowiązku, świadczeń, które są dla tego pracownika zbyt uciążliwe? Wieleż razy słyszy się żałosną skargę: „Nie mogę znaleźć służby, bo gdzie przyjdę, to żądają, żeby żona doiła krowy, a moja kobieta słaba, doić nie da rady".

Albo: „Nie mogę znaleźć obowiązku, bo wymagają posyłki, a moje dzieci małe, jeszcze do roboty niezdatne". — Czyż godzi się wymagać rzeczy niemożliwych? Jakaż obca dziewka zechce służyć u fornala jako czeladź?

A czyż nie jest wołająca o pomstę do Boga taka skarga: „Nie przyjęli mnie do tego folwarku, bo się przyznałem, że mam dużo dzieci..." Tu już ustaje wszystko! Człowiek otwiera oczy szeroko, a może i usta i uwierzyć nie może: Czyżby takie zastrzeżenie co do rodziny, mogło wyjść z ust katolickiego chlebodawcy? Gdzie jesteśmy?

Przychodzi fornal do „zgody". — „Dlaczego was zwolnili z X?" — „A bo już długo byłem, to się bali, że trzeba będzie płacić emeryturę". Oto do czego doprowadzają nieprzemyślane reformy socjalne... Starszy człowiek

niech mrze z głodu, bo grozi płacenie emerytury. Pocóż było uchwalać tak nierealne ustawy? Najlepszy nigdzie nie może służyć lat kilkunastu ze strachu przed emeryturą. Jakaż to premia za wierną służbę?

Inny znowu przedstawia swoje walory: umie końmi robić, zna maszyny, a najważniejsza zaleta: „Nie mam nijakich dzieci". Bezdzietność jest widocznie uważana za najszczytniejszą rekomendację? Dumny jest z tego, że może się pochwalić bezdzietnością. Widocznie takie wynaturzenie, taka zbrodnia musi jakimś pracodawcom dogadzać, musi się im podobać? Na miłość Boską, co to znaczy? Premia za degenerację? za depopulowanie Polski? Czy po to, żeby dla żydów było więcej miejsca?

Pora zmiany posady 1 kwietnia jest wysoce niekorzystna dla dzieci. Najczęściej cały rok szkolny przepada dziecku z przyczyny przeprowadzki do innej wsi. Należy dążyć do tego, żeby władze szkolne przyjmowały bez trudności do odpowiedniej klasy dzieci tych, których zły los przepędza bezlitośnie od folwarku do folwarku, przez całe życie.

Względy ludzkości wymagają, by nie zmuszano żon i matek do wykonywania udojów dworskich krów. Gdy bowiem matka o świcie musi iść do czyjejś obory, maleńkie dziecko może wypaść z kołyski, a starsze podpalić dom, lub w inny sposób się zabawić ku własnemu nieszczęściu. Zresztą te żony fornalskie są takie mało odporne i słabe, że dojenie kilku mlecznych krów dworskich jest dla nich zbyt męczącą pracą. Bardzo często cierpią na bóle rąk.

Również, by nie żądano pod presją nieprzyjęcia na służbę tak zwanych posyłek, czy czeladzi. Znam wypadek, gdzie postawiony przed tym ultimatum ojciec, odebrał z dobrej i dobrze płatnej służby swoją córkę i biciem zmusił ją, żeby tam się zwolniła, a poszła za nim jako „skarbówka", bo inaczej on nie może dostać służby.

Zdarzyło mi się być pewnego razu przy wydawaniu ordynarii. Słyszę z boku taką rozmowę: „E, tu śliczne zboże, nie ma co i mówić, ale jakeśmy byli w X..., to dawali niemłynkowane jeszcze zboże i mieszali z pośladem, co odchodził z pod młynka od zboża, które czyścili dla żyda na sprzedaż"! „Jakeśmy wysiali to zboże z żoną, to trzecia część odeszła"... (To robił rządca majątku, nie zamieszkałego przez właściciela). Tacy rządcy są zakałą społeczeństwa. Oni są rozsadnikami i propagatorami bolszewizmu. Tacy powinni być wpisani na czarną listę, znaną wszystkim pracodawcom.

Uciekłam z tego spichrza i już nie słuchałam dalszych wynurzeń tych kobiet. Wstyd palił mnie żarem i nie mogłam podnieść oczu od ziemi, jakkolwiek ten folwark nie należał do nikogo z moich krewnych. Należał jednak do jakiegoś z i e m i a n i n a.

Właśnie dowiedziałam się o majątku, gdzie ugodzono fornali zupełnie bez pensji, dodając do zwykłej normy 100 kg zboża więcej w ordynarii. To są rzeczy wołające o pomstę do nieba. Takie stosunki skończyć się powinny natychmiast.

Na temat fornalski dałoby się opowiadać i pisać tomy. Warto, by wszyscy ziemianie i ziemianki *dobrej woli* badali tę sprawę dokładniej i szczegółowiej. Wtedy dałoby się niejedno zło usnąć, lub zmienić. Brak miejsca nie pozwala mi na dłuższe rozmyślania i wspominania.

Skracać się trzeba. Wiem, że uwagi moje są niemiłe, i że na moją głowę spadnie wiele skarg i całe morze niezadowolenia. Cóż robić? Często prawda jest źle przyjmowana. Dowodem sztuka teatralna „Jeden dzień bez kłamstwa".

Zastrzegam się, że nie znam stosunków i warunków w województwach zachodnich, środkowych i północno-wschodnich. Być może, iż tam zupełnie jest inaczej. Biorę pod uwagę, jak nadmieniłam, tylko strony w których mieszkam, pracuję i... patrzę na życie i jego przejawy.

Wanda Drużbacka.

Zakładajmy bursy katolickie.

Stałą bolączką wsi jest niemożność kształcenia zdolniejszych dzieci po wyjściu ze szkoły powszechnej. Jakże wiele wybitnych zdolności, niewykorzystanych marnuje się wskutek tego i bezpożytecznie ginie.

Burs dla dzieci wiejskich jest stanowczo za mało, a i te, które są, przekraczają o wiele możliwości płatnicze przeciętnego gospodarza wiejskiego. Ogólnie przyjęta opłata od dziecka w bursie jest 45 zł miesięcznie, gdy gospodarz posiadający koło 10 morgów ziemi, płacić może najwyżej metr żyta, co równa się plus-minus złotych 15. Chłopcy ze wsi jeżdżą do gimnazjum nieraz po kilkadziesiąt kilometrów na rowerach, albo są umieszczani w miasteczkach po różnej biedocie, gdzie za kilka złotych miesięcznie znajdują kąt do spania, ale nie mają już możności, by spokojnie odrobić zadane im lekcje. Dziecko nieraz bardzo dobre i rokujące najlepsze nadzieje na przyszłość, paczy się, zatraca swoją dobrą linię moralną przez obcowanie w miasteczkach z różnymi mętami społecznymi, zostawione samo sobie, bez kierunku i należytej opieki. A tak spaczone, miast pożytku, przysparza społeczeństwu wiele troski, a często

i nieszczęścia. Bardzo biedna i bałamucona jest ciągle młodzież wiejska przez różne mamidła jej podsuwane, a nawet śmiało powiedzieć trzeba, że ruch młodzieżowy „Wici", „Siewu" itd., sączy jad nienawiści klasowej i zatruwa młode dusze, przez narzucanie kierunku nic nie mającego wspólnego z religijnym i prawdziwie narodowym wychowaniem.

Czyby więc nie na czasie było zajęcie się przez nas tą sprawą. Zapewne, że nie przyjdzie nam z łatwością tworzenie burs katolickich, ale wydaje mi się, że przy bardzo dobrej woli podołać temu możemy. Koszt skromnie prowadzonych burs nie przeszedłby naszych możliwości, gdyby ziemianie dali bezpłatnie kartofle, kapustę, jarzyny, kaszę i mąkę. (Przypuszczam, że dałoby się zaliczyć te dary jako ofiarę na pomoc zimową, którą wszystkie majątki co roku składają). Inne instytucje, jak: Komitet pomocy dzieciom i młodzieży, Macierz szkolna, itd., na pewno poszłyby nam na rękę i przyczyniły się wydatnie do utrzymania burs. Na początek założmy chociaż po jednej bursie na województwo, czyli 16 burs. Ich należyte postawienie pod każdym względem, sprawi niewątpliwie, że staną się one ośrodkami, z których będzie promieniowała kultura należytego wychowania narodowego i religijnego dzieci wiejskich. A że naprawdę dobre przykłady są zaraźliwe, nawet w dzisiejszych czasach, nie wątpię, że przyszli wychowankowie burs staną się w przyszłości najlepszą, bo chodzącą propagandą — i w rezultacie społeczeństwo zrozumie, jak ważną rolę tego rodzaju zakłady spełnić mogą. Byłby to poważny wkład do kultury całego narodu, i odbiłby się niewątpliwie na całokształcie życia polskiej wsi.

Dzieci w bursie powinny być żywione skromnie, bo na wsi nie są zepsute frykasami, często nie jedząc tygodnie całe ze słoniną, a cukier, to luksus niedościgły. Ale dzieci nigdy nie powinny być głodne, dać im więc trzeba strawę prostą, smacznie i zdrowo przyrządzoną, i do syta. Patrzyłam na taką bursę za okupacji austriackiej, prowadzoną w Piotrkowie przez zacną osobę, która na wysokim poziomie moralnym potrafiła utrzymać wychowanie powierzonej jej opiece dziatwy. Z bursy tej wyszedł cały szereg młodzieży o doskonale ugruntowanym pionie moralnym. Bursa pozostawała pod opieką miejscowego Ks. Dziekana i garstki ludzi dobrej woli, którzy starali się o zapewnienie skromnej egzystencji materialnej dla tej tak pożytecznej instytucji.

Zakładajmy więc bursy tego typu, otoczmy je serdeczną i troskliwą opieką. Zajmijmy się tą sprawą poważnie, rozumiejąc, że to sprawa ważna, która musi mieć swoją ciągłość, gdyż pokolenia całe powinny z tej pomocy korzystać. Wydaje mi się, że jest to jedyne rozwiązanie tej trudnej, a zarazem palącej sprawy.

My, sodaliski modlimy się o dobrych kapłanów, — ale to mało, trzeba stwarzać środowiska, w których powołania kapłańskie budzić się mogą. Atmosfera, w której żyje, rozwija się i kształtuje swą duszę ucząca się młodzież wiejska, zupełnie nie sprzyja rozbudzaniu szlachetnych uczuć i myśli, a tym więcej nie może budzić powołań kapłańskich, bo do rozbudzenia tych uczuć potrzeba już specjalnej łaski Bożej i specjalnie czystej atmosfery otoczenia.

A więc, zakładajmy bursy katolickie!

Eugenia Domańska
z sodalicji białaczowskiej

Uwagi o pracy społecznej dworu.

......Dzieci wymagają specjalnej opieki i troskliwości, im należy dać jak najwięcej serca. Dzieciństwo pozostawia na duszy człowieka niezatarte ślady i ono właśnie najczęściej wyznacza drogę życia każdego człowieka. Dzieci te wszak wyrosną kiedyś i wejdą do społeczeństwa, jako cząstka Narodu. Dzieciństwo jest ostoją i puklerzem w życiu, — jak to pięknie ujmuje Maria Konopnicka — „rodzinny dom, co w pośród burz, w zwątpienia dzień, gdy w duszę twą uderzy grom, ratuje cię wspomnieniem swem". Niechaj więc życie dziecka folwarcznego będzie trochę lepsze i jaśniejsze. Jego rodzice, pracując ciężko, nie mają czasu, ani najmniejszego przygotowania, aby dać mu chociaż podstawowe wychowanie. Pozostawione same sobie, rosną jak dziczki, są postrachem naszego ogrodu i podwórza, robią różne szkody, powodując często pożary całych folwarków. W domu przeszkadzają matce, słuchają klątw i wyzwisk, a często są świadkami najbardziej gorszących scen. Czy to są odpowiednie warunki dla kształtowania się ich charakteru dziecka, czy takie otoczenie będzie dla niego dobre i właściwe? Tam gdzie tylko to będzie możliwe, komu pozwolą na to warunki finansowe, powinien założyć ochronkę, pomimo tego, że umowa zbiorowa o pracy traktuje tę sprawę dość liberalnie. Lokal świetlicy doskonale może się nadać na ten cel w ciągu dnia; wieczorem zajmą ją starsi. Założenie i prowadzenie ochronki nastręczać będzie największe trudności ze względu na konieczność zaangażowania osoby fachowej i w związku z tym dość poważne koszty. W dzisiejszych czasach mało kto będzie mógł sobie na to pozwolić, niemniej jednak powinniśmy usilnie dążyć w tym kierunku.

Na zakończenie jeszcze parę uwag ogólnych. Ziemianin musi wyjść z roli wyłącznie pracodawcy. Stojąc na czele swego małego państew-

ka, jakim jest każdy folwark, powinien posiadać chęć i umiejętność schodzenia ze swego stanowiska również i do roli życzliwego opiekuna i doradcy, wnikać w codzienne życie swego pracownika z jego bólami i radościami, traktować go uprzejmie i uznać w nim równego sobie człowieka, który, chociaż sprzedaje swą pracę, niemniej jednak jest nam konieczny i właściwie on, jak mówi pieśń dożynkowa, „niesie plon w dziedzicowy dom". Warunki umowy pracy i płacy powinny być bezwzględnie dotrzymywane, mieszkania służbowe powinny posiadać całe dachy, wnętrzne suche i czyste, otoczenie utrzymywane w porządku i warunkach możliwie najbardziej higienicznych i estetycznych. Należy umożliwić naszej służbie folwarcznej założenie chociażby najmniejszych ogródków warzywnych i kwiatowych. Lud lubi kwiaty, a „qui fleurit sa maison, fleurit son coeur". Służba często prosi swoich pracodawców na swoje uroczystości rodzinne, jak wesele i chrzciny. Nie należy odmawiać takim zaproszeniom, przeciwnie, korzystać z nich, aby się zbliżyć do pracowników. Również uważałbym za wskazane podzielenie się opłatkiem ze służbą w dzień wigilijny w świetlicy, przy choince. Przypuszczam, że nasze wysiłki i pieniądze nie pójdą na marne, i prędzej czy później wydadzą rezultaty. Zwiększy się uczciwość i obowiązkowość służby folwarcznej, poprawi się wydajność pracy, obecnie niski stan kulturalny niewątpliwie ulegnie zmianie na lepsze, zamknie się, a w każdym razie utrudni się dostęp i działanie wrogiej i wywrotowej agitacji, a do budowy gmachu Niepodległego Państwa dołożona będzie jedna cegiełka więcej. Z tytułu posiadania ziemi, wiekowej kultury i ziemiańskiej tradycji jest to palącym nakazem chwili i naszym niewątpliwym obowiązkiem.

Według „Gazety Rolniczej".

Lekowo. *Tadeusz Tarnowski.*

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. Ludwika z Klemensowskich Gostkowska, z sodalicji kieleckiej.

Dnia 17 lutego br. powołał Pan Bóg do swej chwały duszę drogiej naszej sodaliski, ś. p. Ludwiki Florianowej Gostkowskiej.

Urodzona w 1863 r. ś. p. Ludwika odznaczała się niezwykłymi darami umysłu i serca, które umiała wszystkie wyzyskać ku chwale Bożej.

Państwo Florianowie obchodzili parę lat temu złote wesele w ukochanych swych Opatkowicach, i uczestnikom tej uroczystości pozostaną na zawsze w pamięci piękne i wzruszające chwile, przeżyte w miejscowej kaplicy w gronie najbliższej rodziny i przyjaciół Jubilatki. Stawały nam wówczas przed oczami wszystkie zasługi tej wiekowej pani. Przypominaliśmy sobie, jak podczas wojny zdołała ona, z największym poświęceniem, stworzyć w najbliższym miasteczku, Proszowicach, sierociniec dla dzieci bezdomnych. Z pomocą męża oraz paru sąsiadów utrzymywała długi czas te sieroty, zabiegając dla nich o wszystko, co z takim trudem w tych czasach zdobywać trzeba było. Z niektórymi z tych wychowanków utrzymywała stosunki do końca życia, korespondując z nimi i dowiadując się o ich losach. Sierociniec ten miał się później przekształcić w ochronkę - przedszkole, prowadzone przez Siostry Kanoniczki św. Ducha. Pierwsze podwaliny pod ten dom, tak pożyteczny, dała ś. p. Ludwika Gostkowska, starając się niestrudzenie o zebranie na ten cel pieniędzy.

Przez długie lata była przewodniczącą Związku Polek w Proszowicach, z którego później utworzył się Oddział Katol. Stowarzyszenia Kobiet.

Do Sodalicji naszej należała od początku jej istnienia, odznaczając się zawsze wielkim nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny i do Przenajświętszego Sakramentu. Któż z nas, dawnych sodalisek nie pamięta, jak podczas rekolekcji spędzała p. Gostkowska noc ostatnią na adoracji w kaplicy. Panie się zmieniały, ale ona trwała niestrudzenie na modlitwie noc całą. Jej nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny obejmowało miłośnie wszystkie tajemnice życia Maryi, ale najbardziej lubiło się zatrzymywać na chwili Zwiastowania, i w cudownych słowach Archanioła i odpowiedziach Najśw. Panny czerpała niezwykłą pociechę i radość. To też do końca życia wyrażała pragnienie, by ten dzień, od którego zaczęła się era chrześcijańska, był znowu przez Kościół obchodzony jako uroczyste święto.

Miała wielkie upodobanie i zamiłowanie do literatury i sztuk pięknych, jedną z większych przyjemności było dla niej oglądanie dzieł sztuki, lub czytanie poezji.

Jej gorąca dusza odczuwała wszystko i przeżywała każde ważne zdarzenie w życiu zarówno Kościoła jak i ukochanej Ojczyzny. To też w tej atmosferze wychowane wszystkie trzy córki poświęcają swe zdolności w pracy dla chwały Bożej zarówno w życiu rodzinnym jak społecznym.

Nie oszczędził Pan Bóg krzyżyków w jej życiu, ale ś. p. Ludwika umiała w każdej rzeczy i w krzyżu i w radości widzieć wolę Bożą. W ostatnich latach, straciwszy władzę w nogach nie mogła już chodzić, i tu nie wiadomo było, co więcej podziwiać, czy jej cierpliwe przyjęcie woli

Bożej, czy oddanie się i poświęcenie Jej męża, który mimo licznych obowiązków otaczał Ją do końca życia najtroskliwszą i najczulszą opieką. Prawdziwie takie małżeństwo za wzór może służyć, będąc złączone miłością głęboką, ale zarazem płynącą z wysoka, biorącą początek z najżywszego źródła miłości Chrystusowej.

Żegnając tu na ziemi ś. p. Ludwikę Gostkowską, wsłuchujemy się w słowa, które ufamy, że Pan wyrzekł do niej, gdy przekroczyła progi wieczności: „Pójdź, sługo dobra i wierna", i powtarzamy piękną modlitwę Kościoła: „Wiernym Twym, Panie, życie przemieniasz, nie zaś odbierasz, a rozwiązawszy ich z ziemskiej osłony, wieczne mieszkanie w niebie im gotujesz".

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Z teczki korespondencyjnej.

Będąc w Kaliskim u jednej z Pań Sodalisek Ziemianek, zapytałam ją w rozmowie, czy podobał jej się świetny zresztą i rzeczowy pewien artykuł w ostatnim „Dworze Marii"?

Odpowiedziała ku memu wielkiemu zdziwieniu, że wprawdzie wie, że takie pismo istnieje, ale... nigdy go nie miała w ręku! — Jak to jest możliwe?

Dziś, po tylu latach istnienia „Dworu", w którym znajdujemy ważne dyrektywy, zawiadomienia, artykuły — jednym słowem pismo, które pozwala nam utrzymać kontakt ze wszystkimi zespołami Sodalicyj P. W. — są Panie, które go nie abonują. A przecież l'union fait la force, a bez poczucia takiej jedności organizacyjnej, każda Sodaliska czuje się zupełnie osamotniona w swoich wysiłkach, porzucona gdzieś na swojej głuchej wsi, nie orientuje się w pracach naszych zespołowych, w odniesionych zwycięstwach, w postępie, — jednym słowem nie ma żadnej zachęty w pracy i nic dziwnego, że w końcu często rzuca wszystko ze zniechęceniem. Ale dlaczego, kiedy istnieje pismo, które jej chce pomóc?

Więc proponuję wprowadzić jedną nowość. — Obroty pieniężne naszych Sodalicyj P. W. nie są bynajmniej małe, — zawsze z podziwem czytam sprawozdania kasowe roczne. Czytałam kiedyś między innymi, że jedna Sodalicja, zdaje mi się Sandomierska, przeznacza 200 zł na Sekcję Robót rocznie na jedną Sekcję! Przecież to wspaniałe!

Więc proponuję z tym „Dworem Marii" tak zorganizować, by każda Sodaliska, która płaci punktualnie składki — otrzymała automatycznie „Dwór Marii", — a abonamentem zajmie się kasjerka. W paru Sodalicjach ten system jest wprowadzony i w ten sposób wszystkie członkinie otrzymują swój organ co kwartał. Niestety tylko co kwartał! Ale myślę, że gdy się nasze Sodalicje P. W. pomnożą, a muszą się pomnożyć, bo jest nas podobno tylko 23, co jest strasznie mało, to „Dwór Marii" stanie się miesięcznikiem, a potem... tygodnikiem! Audaces fortuna iuvat!

Sodaliska.

Do autorki artykułu w poprzednim numerze „Dworu Marii" p. t. „Może ktoś przeczyta".

Kochana Pani „Tri"! Piszę „Tri", bo był to Pani pseudonim. Chcę Pani powiedzieć, że w artykule swoim poruszyła Pani wiele bardzo ważnych tematów, o których wartoby szerzej kiedyś napisać, bo każdy, potraktowany osobno, miałby większą wartość dla nas, czytelniczek. Exemplum: obowiązek apostolstwa — a nasz wygląd zewnętrzny!

Pod wpływem Pani artykułu doszłam do wniosku, że jest wiele spraw, pozornie mało ważnych, które by należało omawiać, gdyż ściśle łączą się z naszymi obowiązkami codziennymi.

Na temat wspomniany wyżej, przyznam się w wielkim sekrecie, napisałam cały artykuł do tego numeru „Dworu". Ale... strach mnie wziął, czułam, że spadną na mnie gromy. Bo było w tym artykule wiele rzeczy „gorszących". Była najpierw teza, że trzeba się ludziom podobać, by mieć na nich dobry wpływ. A motywując tę tezę, wspomniałam coś niecoś o konieczności skromnego, ale porządnego i modnego ubierania się, a nawet o kokieterii *(o tempora, o mores!)*. Bo dziś nie te dawne, średniowieczne czasy, kiedy to trzeba było we włosiennicy, ewentualnie siedząc w popiele, chwalić Boga, poszcząc, tudzież bijąc się w piersi. Dziś my Sodaliski idziemy na front — i to jest szczytne zadanie, od którego nie należy się uchylać.

A wszystko to pisałam pod wrażeniem ogromnej różnicy na naszą niekorzyść, gdy porównać bojowe sodaliski nowoczesne naprzykład we Francji, — z nami. Jesteśmy jeszcze takie strasznie małomiasteczkowe i zacofane w dewocyjności naszego katolicyzmu. Ale coraz jest lepiej, i myślę, że za parę lat odważę się posłać mój artykuł do druku.

A wszystkiemu winna Pani „Tri", która porusza takie niebezpieczne tematy...

Sodaliska.

Jeśli któraś z Pań czytała „Ład serca" Andrzejewskiego, proszę o recenzję w następnym numerze „Dworu Marii".

Sodaliska białaczowska.

Książki, które nam się podobały.

Pragnąc ożywić swoje nabożeństwo do Matki Najświętszej, przeczytałam książkę *ks. Biskupa Z. Łozińskiego:* „ROZWAŻANIA MAJOWE" (wyd. Księg. św. Wojciecha). Jest to książka napisana dla duchowieństwa, ale dla wszystkich bardzo cenna i godna polecenia, zawiera bowiem prawdziwe skarby, zarówno dogmatycznych tekstów, jak i głębokich myśli i praktycznych uwag odnoszących się życia wewnętrznego i naśladowania Najświętszej Maryi Panny. Z książki tej przemawia do nas gorąca dusza świątobliwego jej autora, którego najgłębszą troską było jak najdoskonalsze spełnienie woli Boga, przez uświęcenie własne i dusz sobie powierzonych. Toteż każdy rozdział zawiera wskazówki, jak pracować nad sobą, idąc śladami najdoskonalszej między niewiastami, Niepokalanej Matki Bożej. Książki tej nie czyta się lekko i na próżno, tylko się ją rozważa z prawdziwym nabożeństwem i podniesieniem ducha.

Irma hr. Lubieniecka: WIANEK MARIAŃSKI. Potulice 1939. Nakładem Seminarium Zagranicznego. Treść ujęta została w dwanaście rozdziałów. Na każdy miesiąc roku mamy tu świeżą wiązankę, ułożoną ku czci Najśw. Panny, na tle Jej świąt w tym miesiącu przypadających, z krótką ich historią i liturgią. Każdy taki rozdział nadaje się doskonale na wspólne czytanie i może nam być bardzo pomocną lekturą na naszych zebraniach i uroczystościach mariańskich. Książeczka ta, poprzedzona przedmową autorki „Sentire cum Ecclesia" pociąga prostotą stylu i głęboką treścią, opartą na gruntownej znajomości liturgii i dogmatycznej nauki Kościoła o Matce Najświętszej.

Ks. R. Gräf: TAK, OJCZE! Wydawnictwo OO. Jezuitów, Kraków.

Wielkie usługi może oddać ta książka, która otwiera oczy na rozmaite zagadnienia, szczególnie ważne dla osób żądnych czynu. Zadaniem jej jest wzmocnienie naszej ufności do Pana Boga, a motywem przewodnim ciągła nasza łączność z Bogiem. I. D.

Ks. M. Bellouard: ODPOWIEDZI CHRYSTUSA NA PYTANIA LUDZI. Wyd. OO. Jezuitów. Kraków.

Książka ta może oddać duże usługi osobom pracującym w A. K. i może służyć jako temat pogadanek dla inteligencji, na rozmaite aktualne kwestie. Zawiera dużo interesujących myśli, odpowiedzi na dręczące nas pytania. T. D.

Zofia Górska: ROZWAŻANIA DLA MATEK na tle Modlitwy Pańskiej. Wyd. Ks. św. Wojciecha.

Są to bardzo polecenia godne rozważania na każdy dzień tygodnia, króciutkie a pełne praktycznych myśli. Nadają się szczególnie dla kobiet na wsi.

Bardzo warto poznać wydaną przez „Rój": „KSIĄŻKĘ MOICH ROZCZAROWAŃ *Stanisława Mackiewicza*. Jest to zbiór świetnych felietonów dziennikarskich, pisanych na najróżniejsze tematy. Książka to niezmiernie ciekawa, a pisana z tak ogromną kulturą i wyjątkowym talentem, że powinna się znaleźć we wszystkich naszych dworach.

Sodaliska białaczowska.

Czy wszystkie Panie przeczytały już książkę *Kühnelt-Leddihna* p. t. „JEZUICI, BURŻUJE, BOLSZEWICY"? Dziwna to książka. Pisana stylem reporterskim, jest wizją przyszłego dynamicznego katolicyzmu. Tak się dziwnie złożyło, że nie czytałam żadnej recenzji o tej książce, więc to wszystko co piszę — to moje osobiste uwagi. Książka wspaniała, przełomowa, żyję nią od miesięcy. Porusza ona tyle kwestyj, wzbudza tyle myśli, że w moim mniemaniu jest książką, którą trzeba przeczytać. Najważniejszą jej zaletą powiedziałabym jest wzbudzenie jakiegoś entuzjazmu, dumy katolika, który mimo niesłychanych, niepojętych trudności życiowych, musi przecież być zawsze pewny siebie i przekonany o zwycięstwie, bo przecież służy sprawie Chrystusowej! A postać jednego z bohaterów, Ojca Jezuity, Scapinellego, to wspaniały przykład, dziś już realizowany we Francji, postępowego, silnego, a przy tym ascetycznego kapłana, którego hasło: „Wytrzymać, walczyć, nie dać się, stać prosto, modlić się" — jest bodźcem w życiu po przeczytaniu tej bohaterskiej, a więc odpowiadającej naszemu polskiemu charakterowi, książce!

Sodaliska.

Komunikaty Sekretariatu.

Kwestionariusze otrzymałyśmy dopiero od sześciu sodalicyj; prosimy bardzo o nadsyłanie ich jak najspieszniej, najpóźniej do 10 maja b. r.

Sekretariat Centralny Sodalicyj Mariańskich w Polsce przeniósł swe biura w Krakowie z ulicy Kanoniczej na ul. *Sienną 5.* Tam należy się zwracać w sprawie odznak sodalicyjnych.

Korespondencje, prenumeraty, sprawy redakcji i administracji należy wysyłać dla „Dworu Marii" pod adresem: Kraków, Wróblewskiego 5.

P. J. Chr. i M. M. J.!

ODEZWA

do wszystkich Członków Sodalicyj w Polsce

w sprawie

MIĘDZYNARODOWEGO DNIA SODALICYJNEGO.

Marcowy zeszyt Sodalisa przedrukował odezwę „Acies Ordinata" w sprawie urządzenia Wszechświatowego Dnia Sodalicyjnego w drugą niedzielę maja.

Na apel ten odpowiedzą Sodalicje Mariańskie wszystkich krajów, a więc i Polski.

Proponujemy, aby każdy ośrodek sodalicyjny urządził w tym dniu wspólny obchód, na który złożą się:

1) Msza św. wspólna dla wszystkich Sodalicyj Mariańskich w danej miejscowości, łącznie z Sodalicjami Młodzieży, oraz generalną Komunią św. na intencję wszystkich Sodalicyj Mariańskich całego świata, a szczególnie za Sodalicje Mariańskie prześladowane w Meksyku, Niemczech itd.
2) Uroczysta akademia, połączona ze zbiórką ofiar na rzecz Generalnego Sekreteriatu Sodalicyjnego w Rzymie. (Zebrane ofiary prosimy przysłać do Sekretariatu Głównego Sodalicyj w Polsce, Kraków, ul. Sienna 5, II p.).
3) Kolportowanie czy rozdanie większej ilości egzemplarzy Nowego Testamentu wśród dorosłych i młodzieży, względnie książeczek do nabożeństwa wśród niezamożnych dzieci miejskich i wiejskich.

Dla propagandy idei sodalicyjnej byłoby rzeczą wskazaną postarać się o współudział prasy i Radia Polskiego w tych uroczystościach.

Rezultat Dnia Sodalicyjnego będzie zależał od gorliwej współpracy wszystkich członków Sodalicyj Mariańskich i dlatego liczymy, że nikt nie będzie się uchylał od czynnego udziału w tej akcji.

Z sodalicyjnym pozdrowieniem!

Promotor S. M. w Polsce:
Ks. Romuald Moskała, T.J.

Prezyd. Zw. S. M. Pań Wiejskich:
Zofia Włodkowa.

Prezes Związku S. I. M.:
Aleksander Bosak-Hauke.

Prezyd. Zw. S. M. P. Nauczycielek:
Klara Kuchinka.

Prezydentka Zw. S. I. Ż:
Cecylia Piotrowska.

Kierownik Sekr. gł.:
Józef Siess.

Kraków w maju, 1939 r.

UWAGA! Po bliższe wskazówki tyczące się wykonania powyższych zamierzeń należy zwracać się do Zarządu Swej Sodalicji.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego 95.